

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Łuck, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Łuck, II wojna światowa, represje rosyjskie, wywózki na Sybir, ucieczka do Łucka, głód, pluskwy

Represje rosyjskie i ucieczka do Łucka

Represje były takie, że po pierwsze zaczęli Polaków Ukraińcy szykanować, ale w miarę. Dopiero jak weszli Niemcy, to zaczęły się kłopoty. No i niektórzy Żydzi natychmiast założyli czerwone opaski, wstąpili do milicji i się przykleili tam.

[Rosjanie] zaczęli wywozić. Wywozili do 22 czerwca [19]41 roku, kiedy tam wtedy uderzyli na nich [Niemcy]. Z Wileńszczyzny pędzili ostatnią drogą śmierci, traktem ludzkim i rozstrzeliwali, mimo że Niemcy już atakowali Wilno. No, tak to było.

Myśmy uciekli w [19]40 do Łucka, stamtąd niby nie wywozili, bo brali małe miasteczka i wsie, a Łuck był większym miastem. Zdążyliby wywieźć i zaczęli wywozić, ale myśmy z kolei uciekali gdzie indziej. Rosjanie jak weszli, to mieli taki ładny zwyczaj, że stawiali bramy triumfalne. Ja potem widziałem na zdjęciach te bramy. Widziałem, że jest brama, na każdej bramie był portret Stalina i tam był [napis] „Sława naszej niezwyciężonej Armii Czerwonej”. I tak w Łęczycy po wojnie [było], jak przyjechaliśmy, to na murach kamieniczek było wypisane też po rosyjsku „Sława naszej niezwyciężonej Armii Czerwonej”, długo te napisy były. Więc robili tę bramę, ja tam stałem, patrzyłem, bo to przed naszą chałupą brama triumfalna. I ktoś podiwaniał młotek. Ale się szum zrobił! I biegali ci Żydowie polscy z czerwonymi opaskami, i szukali, i wrzask, i krzyki. Żydzieta krzyczały, myśmy też krzyczeli. Wybiegła moja babcinka albo mama, już nie pamiętam, za schaby i mnie wrzuciła tam [do domu], chwała Bogu, ale nie, dzieciom by nic nie robili.

No, to są takie małe prześwity, coś tam w tej głowie wtedy dziecka zapadało. No, aresztowanie taty na pewno, powrót potem. No i w [19]40 roku była druga wywózka. Na innej ulicy czornyj waron jeździł. Jeżeli wywożono chłopów, to saniami do najbliższej kolei, a jeżeli wywożono w miasteczkach, to nie było sań przecież czy furmanek, był czornyj waron, czyli czarny samochód, ciężarówka taka, zakryte [to] było. Zupełnie tak, jak wywożono przecież potem naszych, w Katyniu też okna były zachlapane wapnem, a tutaj były zamalowane na czarno i zabierali, i na dworzec, i wieźli. Dzięki Żydówce uratowaliśmy się przed Syberią, uratowała nas, pukając

zupełnie jak ta Sarusia w „Wiernej rzece”, kiedy Rosjanie szli, żeby księcia Odrowąża, no, znamy „Wierną rzekę”, prawda. I Sarusia zapukała w okno, i ta Żydóweczka zapukała, i panna Salomea opiekująca się powstańcem schowała go tam gdzieś. Więc na tamtej ulicy już brali i w nocy do nas puka Żydówka: „Pani, pani – to znam z opowieści, przecież ja spałem – pani – a myśmy na walizkach czekali na wywózkę w [19]40 roku – pani, dzisiaj was wywożą”. Ale w nocy podjeżdża podwoda, czyli chłop, my się w nocy ładujemy, babcinka Hela, mama z małą Grażką, dwie walizki i ja. A skąd się wzięła podwoda? Tata mój, kiedy go aresztowali, wywieziony [został] do Szepietówki, [to była] stacja graniczna na dawnej granicy polsko-rosyjskiej. No, wiadomo, gdzie więzili, na Sybir. Ale tata z drugim panem, korzystając z nieuwagi gapy, czerwonoarmisty, który tam z bagnetem pilnował, uciekli. I ukrywał się w tych okolicach Horochowa, gdzie myśmy mieszkali. I czuwał nad nami, tylko nie mógł się pokazać przecież. Wiedział o tym znakomicie, mając kontakty, [co się dzieje]. Jak mieli nas wywozić, to furmanka i jedziemy do Łucka. A tata z nami nie, bo mogliby go znowu aresztować. Teraz koło 60 km jechaliśmy w nocy, pamiętam znakomicie, zaczynali się już ruszać Ukraińcy. Tak jak Krysztański mówił, ten u którego mieszkaliśmy: „Oj, synowie moi chodzą do lasu, nie wiem, co będzie, a Tania też. Pani – mówi – po co ona tam idzie? Komu ona tam służy?”. Uciekaliśmy do Łucka, jechaliśmy w nocy, chodzili, pamiętam, że chodzili.

W Łucku zatrzymaliśmy się gdzieś, tam było bardzo dużo tak zwanym bieżeńców, czyli uciekinierów, Polaków. Myśmy mieli jakąś taką komórkę, nie komórkę. Wtedy poznaliśmy się z takimi miłymi stworzonkami. Mówią, że podobno koniak pachnie pluskwami. Nie wiem, ile prawdy w tym. Ja pamiętam znakomicie zapach pluskw, bo gryzły mnie i Grażkę, i wszystkich. Zapluskwione to było. Natomiast z przyjemnością pijam koniak i jakoś nie bardzo czuję ten zapach. Pluskwy zresztą przez całą okupację towarzyszyły nam, pluskwy, wszy i pchły, mimo że ze wszystkich sił mama starała się nas utrzymać w jakiejś takiej czystości. Łóżka wstawiało się do takich garnków z wodą, pchła nie potrafiła wejść na łóżko, bo topiła się, pluskwa szła. I spadała z sufitu, prościutko jak bomba spadała. Byliśmy tak pokąsani...

Głód był tak potworny, że trzeba było wstawać o drugiej w nocy, żeby stać w kolejce po chleb. Rosjanie jak weszli, wykupili wszystko. Oni weszli, no bo wyzwolili nas od ciemiężców, polskich panów. Wyzwolili, bośmy przecież tam z głodu zdychali przez to dwudziestolecie międzywojenne. No i jak weszli, zobaczyli, że szewc ma wszystko, może jeść, prawda, już o inteligencji nie [wspominając], ale jakiś taki fryzjer? Rzucili się, wszystko wykupili. Żarli na zapas. Nie było nic w sklepach. Żydzi natychmiast pochowali towary. Mama chodziła do kolejek, myśmy czekali, babcinka chodziła w kolejki stać o tej drugiej, czy o pierwszej. Kiedyś mama wróciła, opowiadała mi, ja już kojarzyłem pewne rzeczy, mówi, wystąpiła chleb i szła z drugą panią, a ta pani cały czas płakała. Dlaczego? Tak samo stała po chleb dla swoich dzieci, ale jak dostała chleb, to mówi: „Zjadłam go, wiedząc, że okradam dzieci”. Zjadła cały, tak potworny był głód.

Data i miejsce nagrania	2013-03-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"